„KRAKUS“ na terenie miasta Warszawy przez piłsudczyznę zakazany!

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok I. **Kraków, 1-15 październik 1926 r.** **Nr 13.**

KRAKUS

Prenumerata
całoroczna zł 5·—
półroczna zł 2·50
kwartalna zł 1·25
Prenumerata roczna w Ameryce 1 dolar.
Numer pojedynczy
25 gr.

pismo niezależne, społeczno-polityczne
wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Ogłoszenia
przyjmuje się za opłatą od wiersza mm 30 gr, w tekście 150 gr.
Rękopisów nie zwraca się.
Listy należycie nieopłacone nie przyjmuje się.
Redakcja i Administracja otwarta od g. 5—7 popoł.

Adres: Wydawnictwo „Krakusa“ w Krakowie, ul. Kremerowska 10. — Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr 406.115.

Zastępstwa: **Warszawa:** „Ruch“, Poznańska 38. **Lwów:** „Reklama Prasowa“, Chorążczyzna 7. **Poznań:** „Ruch“, Fr. Ratajczaka 36. **Łódź:** M. Dąbkowski, Piotrkowska 81. **Gdańsk:** „Ruch“, Kassubischer Markt 21. **Paryż:** Librairie Gebethner & Wolff, Paris VI—123. Boulevard St. Germain. **Harbin** (Chiny): „Tygodnik Polski“.

„Samodzierżawie“ — wraca!

„Trés vieux Polonais“ — jakiś stary Polonus, co dawne carskie czasy pamięta, tak pisze w 260-tym numerze „Warszawianki“, z dnia 25 września b. r.:

„Do jakiego stopnia sposoby postępowania naszych obecnych władz są bliźniaczo podobne do sposobów, stosowanych przez były carski rząd, jaskrawo pokazuje sposób, w jaki przywieziono do Warszawy jenerała Malczewskiego.

W swoim czasie (nie pamiętam dobrze roku) car Aleksander II. urządzał w okolicach Warszawy manewry wojskowe. Na manewry te Napoleon III, cesarz Francuzów, delegował do Warszawy słynnego księcia Hieronima Napoleona.

Książę przyjechał do Warszawy jakoś pod wieczór i zakwaterował się w Łazienkach, nazajutrz zaś rano pojechał na nabożeństwo do katedry.

Była to epoka przedpowstaniowa. Urok Bonapartych był w Polsce olbrzymi, a w Napoleonie III-cim pokładano wielkie nadzieje.

Władze rosyjskie już od rana zauważyły wielki ruch na Krakowskiem Przedmieściu i Nowym Swiecie. Żeby więc w powrotnej drodze nie dopuścić do manifestacji ze strony ludności na rzecz księcia, władze rosyjskie wpadły na pomysł przewiezienia go z powrotem do Łazienek uliczkami położonemi nad Wisłą.



Wieziono tedy księcia po niemożliwych wówczas wertepach. Książę wyjrzawszy przez okno karocy i widząc tylko kupy śmieci i wstrętne rudery, nie w ciemię bity, odrazu domyślał się tej komedji.

Identycznie tym samym szlakiem wieziono 23 września b. r. jenerała Malczewskiego.

„O duchy pokrewne! — woła stary Polonus — a toż to tak, jakbyście się w korcu maku wyszukali!“

I nietylko wieziono jenerała-męczennika różnemi bocznemi ulicami, by przeszkodzić publiczności w manifestacji na jego cześć, ale **policja polska rozpędzała tłumy i biła kolbami** manifestantów! Powtórzyło się dosłownie widowisko z czasów carskich!

O duchy pokrewne!

A oto drugi przykład:

Dzienniki stołeczne donoszą, że minister spraw wewnętrznych przygotowuje, naturalnie na **rozkaz z góry dany** — a z jakiej góry — to **łatwo się domyśleć,** własny projekt ustawy prasowej i ma zamiar wydać go w formie dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej.

Wtajemniczeni twierdzą, że ustawą projektowaną zamierza rząd całkiem **zakneblować** usta prasie **narodowej** i oprócz nakładania na nią surowych kar, chce ją oddać pod opiekę władz administracyjnych, **z wykluczeniem sądów.**

Przeciw tym planom musi nietylko **prasa,** ale i **społeczeństwo jak najostrzej wystąpić.**

Jeżeli kiedy bowiem, to dziś, gdy mamy nieodpowiedzialny rząd „uzdrowienia moralnego“, **konieczną jest prasa praworządna,** bo tylko przez nią może społeczeństwo omawiać poczynania

rządowe i **protestować przeciw bezprawiom.**

Kneblowanie prasy byłoby nowym dowodem, że i na **tem polu** wraca do Polski carskie **„samodzierżawie“**, a wobec Europy i całego świata przedstawiłoby Polskę jako kraj **iście moskiewskiego ucisku!**

Nie trzeba dowodzić, bo z prześladowania prasy praworządnej to widać, że rządowi nie idzie o zniszczenie prasy lewicowej i komunistycznej, ale **głównie o ubezwładnienie prasy broniącej praworządności!**

Ta prasa jest **solą** w oku rządu rokoszańskiego, i jej się **piłsudczyzna boi,** i nienawidzi ją do zapamiętania, bo kole ją **prawda** przez **praworządną** prasę głoszona. *D.*

O dzisiejszych kobietach — sąd surowy, ale sprawiedliwy.

Nie Papież lub biskup, nie proboszcz lub kaznodzieja jakiś, ale człowiek świecki, literat, wcale nie zacofany, patrzący jednak na świat zdrowo, a nie idący za głupiemi prądami, p. Jan Augustynowicz, podał w jednym z niedawnych numerów »Tygodnika Ilustrowanego« znakomitą, a bardzo trafną ocenę dzisiejszej epoki i dzisiejszych kobiet.

»Epoka nasza — mówi p. Augustynowicz — nurza się w konwulsjach jakiegoś tańca św. Wita... **Kobieta szaleje!...** Młodziutka, młoda i starsza z wszystkich klas społecznych... wszystkie szaleją!... Niesłychana zmysłowość i najgrubszy materjalizm, oto hasło dzisiejszej kobiety!

Od najdawniejszych czasów główne powołanie kobiety w macierzyństwie brało górę. Stąd wszędzie matrony młode, czy starsze, były szanowane. Przeciwieństwem matrony była hetera... dzisiejsza prostytutka. Wiele oznak wskazuje na to, że dziś ludzkość tak zwaną cywilizowaną dotknął trąd prostytucji.

Dawniej matka była matką, żona — żoną, a nawet kochanka — wierną, wstydliwą kochanką. Panował wstyd publiczny, zwłaszcza u kobiety.

A dziś? Czy widać u kobiet ten wstyd? Wstręt do posiadania dzieci, wstręt do ich karmienia, zbrodnicze usuwanie owoców poczęcia, zbrodnie przeciw naturze, szał rozwodów, palenie tytoniu, picie alkoholu — to kwiatki jaskrawe z kobiecego pola!

I nie na nich kończy się jeszcze litanja przykładów prostytucji dzisiejszej kobiety. Zachowanie się jej bowiem jest wprost wyuzdane, ubiera się na »półgoło«, a prawie »na goło«, zatraciła zupełnie wrodzoną jej płci skromność, co widać na ulicy i na tak zwanych »dancingach«, gdzie kobieta z towarzystwa zrównała się z kobietą z ulicy i uprawia taniec, o jakim do niedawna, — bądźmy mężni i szczerzy — nie śniło się nawet domom publicznym.

A jak nazwać to bezwstydne prowokowanie mężczyzn swym strojem, to chodzenie do pornograficznych teatrzyków i nucenie »prywatne« rozpustnych śpiewek, albo popieranie pism szerzących pornografję pod pozorem sztuki? To wszystko jest niczem innem, tylko rozpustą w całem tego słowa brzmieniu.

Dzisiejsza kobieta chełpi się swą »samodzielnością«, nie gardzi jednak małżeństwem, i tu staje się powodem moralnego załamania się niejednego męża, który chcąc dogodzić jej kaprysom i żądaniom, dopuszcza się oszustw, defraudacji, nadużyć, łapownictwa, we wściekłej pogoni za groszem potrzebnym dla rozpustnej, rozpasanej małżonki.

Nie było nigdy tyle tragedyj rodzinnych, co obecnie, a powodem ich w znacznej części dzisiejsza »usamowolniona« z wszelkich węzłów przyzwoitości kobieta.

My Polacy — tak kończy swe cenne wywody p. Augustynowicz — powinniśmy szczególnie się zastanowić nad zadaniem kobiety w odzyskanej z takim trudem niepodległej Ojczyźnie.

Jeżeli chcemy nie zmarnieć moralnie doszczętnie a politycznie ulec zatracie, to pamiętajmy: że **»jaka będzie Polka — taka będzie Polska«!**

Nie samiczki, nie karjerowiczówki, nie »chłopczyce«, nie półdjablęcia, nie hetery, czyli prostytutki, szukać nam trzeba w kobiecie — lecz **»prawdziwej kobiety«!** A tych — niestety i w Polsce coraz mniej! Dla Polski groźna stąd przyszłość«.

Jak się „Dziadek“ śmieje!

Trzeba przyznać prasie polsko-amerykańskiej, że wie różne rzeczy o »Dziadku«, które nam w Polsce zupełnie są nieznane.

Żadne naprzykład z naszych pism nie doniosło, jak się to »Dziadek« cieszył dnia 6 sierpnia b. r. w Kielcach, i jak się śmiał uroczo.

Pewien detroicki dziennik polski, w korespondencji z Kielc, tak opisuje »Dziadka«:

»Twarz jego nie była blada, jak od przewrotu majowego«. No, no, coś tam musiało Dziadkowi bardzo dokuczać, coś gryźć sumienie, że od maja do sierpnia miał twarz bladą. Nic dziwnego, tyle krwi polało się w maju, tylu ludzi padło... a z czyjej winy?

»Nawet jego sumiaste wąsy — pisze dalej korespondent kielecki w detroickim dzienniku — po żołniersku w dół opuszczone, **do góry się wzniosły w promiennym uśmiechu,** jakim witał zgromadzone na obchodzie tłumy«.

Co za szczególny uśmiech! Pod jego wpływem **podniosły** się Dziadkowi... wąsy!

Teraz zrozumiałem jest, dlaczego to nasze »ligawki« i stare panny przepadają za marszałkiem i tak się do niego palą, bo mu się pod wpływem własnego uroczego uśmiechu **podnoszą** czasem... wąsy! A to podrywa kobiety.

Prawdziwie czarodziejski uśmiech! Zna go zresztą cała Polska; wszakże widoczny jest na wszystkich konterfektach »Marszałka Ponurego«.

Walka marszałka z Konstytucją i z narodem.

Dnia 20 września b. r. zebrali się w Warszawie posłowie sejmowi, by radzić głównie nad prowizorjum budżetowem, przedstawionem im przez rząd pp. Bartla-Piłsudskiego.

Przedłożony budżet prowizoryczny za III. i IV. kwartał wzrósł o 45 miljonów, i jest nadzieja, że przy takiej dalszej gospodarce dojdzie do 2 miljardów na rok, jak było za rządów Grabskiego, znanego z rozrzutności premjera i ministra skarbu.

Wszelkie więc oszczędności w wydatkach państwowych, zapoczątkowane przez byłego ministra skarbu Zdziechowskiego zostały zniszczone i wracamy do dawnej gospodarki bez rachunku. Stało się to, dzięki uległości obecnego rządu wobec p. Piłsudskiego, który wydaje na wojsko niepomierne sumy i ciągle żąda nowych zasiłków.

Podczas narad nad tym rozpęczniałym budżetem w sejmowej komisji budżetowej, wystąpiło kilku posłów z ostrą krytyką takiej rozrzutnej gospodarki i uchwalono skreślić niektóre wydatki, aby budżet na IV. kwartał nie wynosił 454 miljony złotych, jak

chciał rząd, ale co najwyżej 450 miljonów.

Wielką odwagę w krytyce budżetu i gospodarki rządowej wykazali posłowie ze »Związku ludowo-narodowego« (endecy), — ze »Stronnictwa chrześcijańskiej-demokracji« (chadecy), — z »Piasta« i z prawicy »Narodowej partji robotniczej« (enperowcy).

Gdy jednak sprawa przeszła z komisji na pełne posiedzenie Sejmu, posłowie chadeccy i piastowcy, którzy tak energicznie **kiwali w komisji ogonkami, — pochowali pazurki** i za rządowym budżetem głosowali, rzekomo by, nie robić mu trudności.

Wytrwali w opozycji tylko posłowie endeccy i z prawicy enperowców — rząd jednak miał za sobą większość głosów i odniósł zwycięstwo otrzymawszy od Sejmu budżet, jaki sobie zakreślił.

Wnet jednak zasępiły się oblicza ministrów, gdy w Sejmie stronnictwa prawicowe, a głównie chadecja postawiła wniosek o uchwalenie votum nieufności ministrowi spraw wewnętrznych Młodzianowskiemu, i ministrowi spraw religijnych i oświaty Sujkowskiemu.

Obu tych ministrów chciał Sejm z rządu wyrzucić, bo uważa ich za szkodników, z których pierwszy niszczy administrację państwową przez usuwanie ludzi fachowych z urzędów, a pakowanie w ich miejsce nieuków i młodzików, nie mających pojęcia o administracji, ale za to gorących piłsudczyków, a drugi niszczy polskie szkolnictwo na kresach wschodnich i okazał się przytem wrogiem katolicyzmu.

Gdy przyszło do głosowania padło **za usunięciem** tych ministrów 150 głosów—a przeciw 82. Na mocy Konstytucji, ministrowie po takiem głosowaniu w Sejmie, muszą ustąpić.

P. Bartel jednak dla solidarności z nimi podał się z całym rządem do dymisji, którą p. Prezydent Rzeczypospolitej przyjął, a p. Bartel pojechał na narady do Druskiennik, na Litwie, gdzie przebywał na wywczasach minister wojny, p. Piłsudski.

I teraz stała się rzecz niesłychana!! Po kilkugodzinnej naradzie z marszałkiem (a nie z p. Prezydentem) — p. Bartel powróciwszy do Warszawy, przedłożył p. Prezydentowi do zatwierdzenia listę nowego rządu, — ale obejmującą także pp. Młodzianowskiego i Sujkowskiego. — P. Prezydent tę listę podpisał.

W historji parlamentaryzmu jest to fakt niebywały. P. Piłsudski, bo on to wszystko zrobił, okazał się zaciętym wrogiem Sejmu i Konstytucji, którą jawnie znowu złamał, artykuł bowiem 58 Konstytucji opiewa, że: do odpowiedzialności parlamentarnej pociągnąć ministrów może Sejm zwyczajną większością głosów razem i każdego z osobna. Minister ustępuje na żądanie Sejmu«.

P. Piłsudski nie szanując woli Sejmu, który jest przedstawicielem narodu, **zdeptał Konstytucję,** sprowokował Sejm i naród i dał dowód, że prawdą są słowa dawniej przez niego wyrzeczone: »**ja walczę z Polską**«.

Widzimy to teraz aż nadto wyraźnie.

Ubolewać należy, pisze »Kurjer Poznański« — (w num. 446 z dnia 27 września b. r.), że **prezydent Rzeczypospolitej zapomniał, iż jest prezydentem państwa**, jako całości, i że pozwolił się wciągnąć w taką robotę która podważa podstawy naszej Konstytucji«. **Pl.**

Płace oficerów — urzędników i niektórych pracowników fizycznych.

Po niedawnem podwyższeniu płac oficerskich, nie zawadzi dowiedzieć się — o ile pokrzywdzeni są urzędnicy, w stosunku do oficerów i do zwykłych nawet robotników, lub kwalifikowanych pracowników fizycznych.

Pobory **miesięczne** tych trzech klas tak się mniej więcej przedstawiają:

WOJSKO.

	złotych
Marszałek Polski pobiera miesięcznie	2,334.17
Generał broni	1,732.17
„ dywizji	1,374.04
„ brygady	1.070.04
Pułkownik	855.04
Podpułk. major	670.32
Kapitan	476.82
Porucznik	371.52
Podporucznik	289.82
Starszy sierżant	196.02
Sierżant	148.72
Plutonowy	135.82

URZĘDNICY PAŃSTWOWI

Grupa uposażenia	złotych
I Prezes Rady ministrów	1,234.117
II Minister	1,062.17
III Podsekretarz stanu	830.04
IV Wojewoda, Prezes Izby skarb. i t. d.	658.04
V Naczelnik Wydziału	529.04
VI Radca województwa	387.32
VI Starosta. Naczelnik urzędu podatkowego i t. d.	301.32
VIII Referendarz, księg.	239.02
IX Kontroler, Nacz. kanc.	200.32
X Asystent, adjunkt	174.52
XI Rejestrator	148.72
XII Kancelista	135.82

Płace powyższe odnoszą się do kawalerów, żonaci mają dodatki.

PRACOWNICY WARSZAWSKIEJ GAZOWNI MIEJSKIEJ:

Najniższa płaca niekwalifikowanego robotnika wynosi: 13 zł 99 gr dziennie i dochodzi do 23 zł 65 gr dziennie.

Ślusarz otrzymuje średnio 21 zł 94 gr dziennie. — Woźni pobierają od 470 do 490 zł miesięcznie, — szoferzy od 680 do 700 miesięcznie. Inkasenci otrzymują średnio 680 zł miesięcznie, oraz 40 do 80 zł premji miesięcznie. — Płaca urzędnika wynosi 780 zł miesięcznie. Ponadto wszyscy otrzymują 13-tą pensję, gaz i koks darmo lub w cenie zniżonej i zwrot wpisów szkolnych. Mimo jednak tak hojnych poborów, panowie ci są niezadowoleni i grożą strajkiem, gdyby magistrat przeprowadził — jak zamierza — nawet małe obniżenie tych poborów.

Jeżeli się teraz zestawi te 3 kategorje płac, to się pokaże, że najgorzej płatnymi pracownikami w Polsce są urzędnicy państwowi, których też śmiało nędzarzami nazwać można.

Doszło przecież do tego, że urzędnik z wykształceniem uniwersyteckiem n. p. starosta, lub naczelnik urzędu podatkowego pobiera miesięcznie 301.32 zł — porucznik nieżonaty 371 zł 52 gr, — a dzienny robotnik niekwalifikowany w warszawskiej gazowni miejskiej od 300 do przeszło 700 zł — zaś woźny 490 zł.

Cyfry te mówią same za siebie. Wykazują one, że najgorzej płatni w Polsce są ci, którzy pokończyli najwyższe studja i prześlęczeli kilkanaście lat nad książką, a najlepiej bywają wynagradzani ludzie bez nauki, lub o małej nauce.

— I czy warto się uczyć? Po co właściwie istnieją szkoły w Polsce... kiedy one tylko nędzarzy tworzą? — To są skutki dzisiejszej demokracji! Precz z nauką, niech żyje nieuctwo i siła fizyczna! — to jej hasło!!

Pl.

Konsul, który głosi nieprawdę!

Przy jakiejś tam okazji użalał się tymi czasy — w Cleveland konsul polski z Detroit, na prasę polsko- amerykańską »reakcyjną«, jak ją nazwał-- iż ta napada w dalszym ciągu na marszałka Pilsudskiego, choć ku temu nie ma żadnych (?!!) powodów, zwłaszcza, **że wszystkie stronnictwa polskie konsolidują się przy obecnym rządzie Bartla i współdziałają wspólnie**, celem zapewnienia krajowi jak największych korzyści »z dokonanego przełomu w maju«.

Dr. Kozłowski, bo on to jest konsulem polskim w Detroit. nie jest, jak się z jego słów pokazuje — konsulem Rzeczypospolitej, — ale konsulem p. Pilsudskiego. bo przedewszystkiem o jego chwałę mu chodzi, a powtóre nie ma dr Kozlowski zielonego pojęcia o stosunkach politycznych w Polsce. Jeżeli zaś je ma, a przedstawia je tak, jak powyżej, to grubo mija się z prawdą, co z godnością konsula wcale się nie zgadza.

Pan konsul powinien, choć czasem, czytać starokrajskie dzienniki, a dowiedziałby się z nich, że nawet socjaliści nie są w zgodzie z rządem p. Bartla.

A gdyby p. konsul czytał »Gazetę Poranną Warszawską«, — »Rzeczpospolitą«, — »Kurjera Poznańskiego«,— »Słowo Pomorskie«, — krakowski »Głos Narodu« i katowicką »Polonię«, — organa »Związku ludowo-narodowego« i »Chrześcijańskiej demokracji« — toby z pewnością nie plótł takich niedorzeczności, że **wszystkie stronnictwa** w Polsce współpracują z pilsudczyzną.

Ładnieby Polska wyglądała, gdyby tak było! Całe jeszcze szczęście Polski, że najliczniejsze i najsilniejsze stronnictwa stoją po stronie praworządności i w przeciwieństwie do rządu rokoszu, bo one, jak mogą, ratują Polskę przed katastrofą, ku której ją pilsudczyzna wiedzie.

Niechżeby dr. Kozłowski przeczytał kilka niedawnych artykułów praworządnej starokrajskiej prasy — o gospodarce pilsudczyzny, lub mowy posłów: Zdziechowskiego i Bittnera, wygłoszone w Sejmie po 20-tym września, — toby sam siebie się zawstydził, jak mógł pleść takie głupstwa, a raczej kłamstwa, że wszystkie stronnictwa idą z pilsudczyzną.

Panie konsulu detroicki! Dajemy panu dobrą radę: jeżeli się nie zna stosunków w Polsce, to lepiej siedzieć cicho i nie wyrywać się jak Filip z konopi, — i bałamucić, albo raczej: okłamywać Polonię amerykańską!!

Takich przedstawicieli zagranicznych, obałucających naszych Braci i nadto Zagranicę — Polska nie potrzebuje i domagać się musimy, aby takich pp.: dr. Kozłowskich i jemu podobnych — natychmiast z zajmowanych ich stanowisk usunięto!

Mar.

Nowe bohaterstwo komisarza Warszawy.

P. Sławoj-Składkowski, komisarz rządowy na m. Warszawę, dokonał znowu **bohaterskiego** dzieła — i skonfiskował nam poprzedni także, t. j. 12 numer „Krakusa“. Prawdopodobnie takisam los czeka i ten 13 numer.

Do wieńca sławy p. komisarza warszawskiego przybył nowy listek „krakusowy“. — P. Sławoj-Składkowski lubi naśladować dawnych carskich „policmajstrów“, bo ci taksamo postępowali z prasą narodową.

Nie zazdrościmy mu takiego koleżaństwa, konfiskaty jednak „Krakusa“ bez podania powodów, bez wyroku sądowego uważamy za zwykłe bezprawie.

Dr T.

Czas odnowić przedpłatę na IV-ty kwartał b. r.

Sprostowanie.

Do Szanownej Redakcji »Krakusa« w Krakowie.

W związku z zamieszczoną w Nrze z dnia 1—15 września korespondencją z Raby Wyżnej, proszę Szanowną Redakcję »Krakusa« o pomieszczenie w piśmie następującego sprostowania, po myśli § 19 ust. pras.

»Nie jest prawdą, jakoby ks. proboszcz z Raby Wyżnej sprzedał drzewo i kamienie, przeznaczone na budowę plebanji żydom, pieniądze schował, natomiast prawdą jest, że drzewo zabrali i sprzedali mieszkańcy Sieniawy, bez żadnego współudziału ks. proboszcza«.

Raba Wyżna, dnia 13 września 1926 r

Ks. Adam Oczkowski, proboszcz.

Od redakcji. Z chęcią umieszczamy powyższe sprostowanie, szkoda jednak, że obejmuje ono jeden tylko zarzut w korespondencji w »Krakusie« podanej, a nie zbija innych zarzutów, czynionych przez parafjan, które tem samem pozostają w swej mocy.

Najazd żydów na Pomorze!

Od pewnego czasu urządza żydostwo z innych dzielnic Polski coraz śmielszy najazd na Pomorze. Są to przeważnie kupcy, starający się nabyć składy i nieruchomości z rąk niemieckich.

Jak zastraszające rozmiary przybiera ten najazd Izraela, wynika z ruchu przyjezdnych w hotelach pomorskich. Przynajmniej połowa gości hotelowych ma nazwiska trącące cebulą i czosnkiem.

W miastach udaje się, niestety, żydom zakupić czy to handel, czy dom, przeważnie od Niemców, ale w rdzennej wsi kaszubskiej, nad morzem, tam o żydach słyszeć nie chcą.

Gdy u Kaszuby-Polaka Augustyna Delinga, rybaka i szewca z Wielkiej Wsi na półwyspie Helu, zjawił się tego lata niejaki Józef Bleich, Deling nie podejrzywając w nim żyda, odnajął mu pokój.

Wkrótce jednak Deling zauważył, że jego gość ciągle coś pisze do Berlina, że wywiaduje się o stanowisko Kaszubów względem Polski, a listy adresowane po niemiecku otrzymuje ze Zbaraża.

Wpadło i to poczciwemu Kaszubie w oko, że w piątek zażądał Bleich odrazu sześć świec, a łóżko swe kazał ustawić na środku pokoju, aby nie spać pod świętym obrazem.

Deling zrozumiał teraz, jakiego to ma gościa, a że Kaszubi brzydzą się żydami, uważając ich za naród wstrętny, więc Bleichowi kazał się wynosić z domu.

I żyd się wyniósł, ale pisma żydowskie narobiły ogromnego hałasu w całym świecie, że w Polsce biednych żydków prześladują.

Nic sobie jednak Kaszubi z tych krzyków nie robią i jak tylko mogą, przed najazdem żydowskim się bronią.

Cześć takim Polakom!

Prosimy o zachęcanie znajomych do czytania i prenumerowania „KRAKUSA“!

Niektóre zbawienne myśli i zdania wielkiego człowieka pracy.

Henryk Ford, wielki amerykański fabrykant, puszczający codziennie z swej fabryki w świat setki samochodów, wydał książkę, na której kartach rozbrzmiewa całą pełnią hołd dla pracy i nawoływanie do pracy!

»Praca jest rzeczą naturalną — pisze Ford — pomyślność i szczęście pozyskać można tylko uczciwym wysiłkiem«.

— — — — — — —

»Nie jestem reformatorem — pisze dalej Ford — bo i tak za wiele dziś mamy reformatorów. Człowiek, mianujący się reformatorem, chce mniej więcej burzyć. Jest to ten rodzaj człowieka, który podrze całą koszulę, bo guzik kołnierza nie wchodzi do ciasnej dziurki, ale nigdy nie wpadnie na pomysł powiększenia dziurki. — Doświadczenie i reforma nie idą w parze.

— — — — — — —

Reformator jest gorącym zwolennikiem zmiecenia starego porządku, a rozpoczęcia nowego.

Takim krytykom udało się rzeczywiście zapoczątkować nowy świat w Rosji. Tam to najlepiej można studjować dzieło takich światotwórców. Na rosyjskim przykładzie widzimy, że mniejszość, a nie większość rozstrzyga o czynie niszczycielskim...

— — — — — — —

Niema większego absurdu i gorszej przysługi dla ludzkości, jak obstawanie przy tem, że wszyscy ludzie są sobie równi.

Najoczywistsza to bowiem rzecz, że wszyscy ludzie nie są równi, a wszystkie demokratyczne koncepcje zdążające do zrównania wszystkich ludzi, są tylko wysiłkiem ku zatamowaniu postępu.

Ludzie nie mogą być jednakowo użyteczni. Ludzie większych zdolności są mniej liczni, niż mniej uzdolnieni: tłum mniejszych ludzi może powalić większych, ale czyniący to powalą siebie.

Właśnie bowiem zdolniejsi dają społeczności przywództwo i umożliwiają mniejszym życie — z mniejszym wysiłkiem.

Pojęcie demokracji, która równością zowie obniżanie zdolności do jednego poziomu, wiedzie do marnotrawstwa«.

Francja — Niemcy — i Polska.

W tydzień po wejściu Niemców do Ligi narodów, zjechali się po cichu w małej wiosce Thoiry, na granicy szwajcarskiej, zagraniczni ministrowie Francji i Niemiec, Briand i Stresemann, na poufną naradę, której treść i cel zdążają do pojednania obu tych sąsiadujących a nieprzyjaznych sobie dotąd, narodów.

O ile z urywkowych wynurzeń niemieckiego ministra Stresemanna domyśleć się można, to Niemcy chciałyby finansowo dopomóc Francji, w zamian jednak za to żądają zniesienia okupacji wojskowej w Nadrenji, oddania zagłębia Saary do Rzeszy niemieckiej, przeniesienie kontroli wojskowej w Niemczech z władz koalicji na Ligę narodów i wreszcie wykupno od Belgji okręgu Meupen i Malmedy. Za zagłębie Saary chcą Niemcy zapłacić Francji 250 miljonów złotych marek.

Jeżeliby się Francja na powyższe propozycje niemieckie zgodziła, to tem samem udałoby się Niemcom obalić w drodze pokojowej te punkty traktatu wersalskiego, które Niemcom szczególnie dolegają.

W październiku mają się dalej nad temi sprawami naradzać obaj wspomniani wyżej politycy, tym razem podobno już w Berlinie.

Z dzienników francuskich i niemieckich można już dziś wywnioskować, że zabiegi Niemiec odniosą pomyślny dla nich wynik.

Jeżeli prawdą jest — że prezes ministrów francuskich, Poincare, zacięty dotychczas wróg Niemców, godzi się na te układy, prowadzone przez Brianda, to francusko-niemiecka przyjaźń weszłaby na tory urzeczywistnienia i stałaby się doniosłym faktem historycznym.

Rokowania o to pojednanie mogą trwać kilka jeszcze miesięcy — ale Niemcy już dziś prawie pewni są, że oni będą w nich zwycięzcami, i że odzyskają nietylko przedwojenną granicę od strony Francji i Belgji, ale także i zamorskie kolonje — i granice niemiecko-polskie.

Organ Niemców, którzy wyemigrowali z Polski, tygodnik »Ostland« pisze, iż najbliższem zadaniem Niemiec w Radzie Ligi powinno być omówienie wszystkich krzywd (?!) niemieckich doznawanych na Wschodzie.

»Ostland« usiłuje też przekonać Europę, że ta nigdy nie będzie miała ustalonego pokoju, dopóki: Gdańsk, Prusy wschodnie, Poznańskie i Górny Śląsk nie wrócą do Niemiec, bo w obrębie obecnych granic jest Niemcom za ciasno«.

Takie są pierwsze skutki przyjęcia Niemców do Ligi narodów! Niemcy wcale się już z tem nie kryją — że usiłowaniem ich jest i będzie podarcie traktatu wersalskiego w strzępy.

Nowa orjentacja na Bałkanie.

Jugosławja daje do poznania, że chciałaby się pogodzić z Węgrami. W Genewie, gdzie urzęduje Liga narodów, rozmawiał korespondent budapeszteńskiego dziennika »Pester Lloyd'a« z ministrem jugosłowiańskim Stefanem Radiczem, i z tej rozmowy wyniósł wrażenie, że rząd Jugosławji byłby skłonny zbliżyć się po przyjacielsku do Węgier, uznaje bowiem, że Węgry są bardzo ważnym czynnikiem w zagłębiu Dunaju, i że bez Węgier lub przeciw nim nic się w zagłębiu dunajskiem stać nie może.

Na zapytanie korespondenta węgierskiego, czyby takie zbliżenie się obu państw nie wpłynęło źle na przyjazny stosunek Czechosłowacji do Jugosławji, odpowiedział Stefan Radicz, że Czesi są narodem rozsądnym i sami chyba widzą, że nie mogą prowadzić polityki sprzecznej z prawami natury, należy więc przypuścić, że zrzekną się, skoro to tylko stanie się możliwe, na rzecz Węgier pogranicznych powiatów węgierskich, albowiem granica węgierska jest absurdalną i nie da się utrzymać.

Stefan Radicz prowadził też rokowania z bułgarskim ministrem skarbu w sprawie utworzenia bułgarsko-jugosłowiańskiego związku celnego, a jugosłowiański minister spraw zagranicznych Ninczic odbył narady z bułgarskim ministrem spraw zagranicznych Burowem.

Podobno na tej konferencji omawiano sprawę zwołania konferencji bałkańskiej w celu zawarcia pokojowej ugody między państwami bałkańskiemi.

Z pod północnego bieguna.

WSZYSCY MIESZKAŃCY WYSPY WYGINĘLI Z GŁODU.

Korespondent trjesteńskiego dziennika »Piccolo« donosi z Moskwy, że do portu Mesen na morzu Białem przybył w tych dniach statek »Soloczkin«, powracający z »Nowej Ziemi«, dokąd udał się po zakup futer i ryb solonych. Kapitan oraz załoga opowiadają, że doplynąwszy dnia 28 maja do wysepki, wyłaniającej się z morza pomiędzy zatoką »Buloskina« i przylądkiem »Nowej Ziemi«, na której zeszłego ro

ku, gdy tam byli, znajdowało się około 60 mężczyzn, kobiet i dzieci, nie zastali obecnie ani jednej żyjącej istoty.

Statek »Sołoczkin« zwykle wiózł żywność, wystarczającą na rok, a w zamian otrzymywał futra i ryby.

Gdy rozległ się gwizd syreny, czekano na statku, by jak corocznie przybiegli na brzeg uradowani mieszkańcy; tym razem jednak zaległa śmiertelna cisza.

Syrena sygnalizowała napróżno przez dwie godziny. Po tym czasie kapitan wraz z kilkoma marynarzami udali się na brzeg i ujrzeli zupełnie opustoszałą wysepkę. Co kilka kroków widniały szkielety i ludzkie kości. Dochodzono przyczyny. Na wysepce nie pojawiły się niedźwiedzie ani wilki, a mieszkańcy zaopatrzeni byli w broń palną.

Katastrofa śmiertelna mogła być jedynie spowodowaną epidemją lub głodem.

Kapitan zachodząc do opustoszałych chat i przeglądając wnętrza, znalazł porzucony pamiętnik ostatniego mieszkańca, pisany ołówkiem na papierze do pakowania, zawierający następujące zdania:

»Zostaliśmy bez żywności, połów marny, umieramy z głodu«. — »Oczekujemy przyjazdu statku, jak zbawienia, niestety, nadaremnie! Żywimy się tylko skórami i czekamy ratunku, ale jeden po drugim z wycieńczenia umiera, co za straszne cierpienia! Dzieci wszystkie poumierały, a dorosłych zostało nas 4-ech mężczyzn i dwie kobiety«!

»Dwóch mężczyzn z głodu zjadło zgniłe ludzkie mięso i zmarli, kobiety odbierają sobie życie, podrzynając sobie gardło nożem«. — Dalej w tymże pamiętniku: »Zostałem sam — umieram«. — Obok pamiętników leżał szkielet ludzki.

Kapitan kazał marynarzom zbić krzyż z desek i postawić go na lodach wysepki. Przed odjazdem kapitan i załoga, głęboko wzruszeni, modlili się za dusze tych męczenników.

Wiarygodna wiadomość o walce religijnej w Meksyku.

Masońskie, żydowskie i nasze liberalne pisma przedstawiają teraźniejsze prześladowanie Kościoła katolickiego w Meksyku w ten sposób, że masoński meksykański rząd niczego innego nie chce, tylko poszanowania konstytucji przez kler, a nie wyjawniają jak ta konstytucja opiewa, jakie są jej ustawy i w jakim stosunku znajdują się one do Kościoła katolickiego.

Dlatego godzi się przytoczyć list otwarty Prymas Meksyku, arcybiskupa Jose Maria y del Rio, który w tem publicznem piśmie zbija wszystkie zarzuty czynione klerowi przez prezydenta Meksyku Callesa, i jasno przedstawia całemu światu meksykańską konstytucję w jej stosunku do Kościoła i kleru.

Prymas Meksyku pisze najprzód, że zarówno prezydent Calles, jak i jego rząd bezwstydnie kłamią, gdy twierdzą, że w Meksyku prześladowanie religijnego niema, i że wolność sumienia nie jest tam gwałcona.

Przedewszystkiem trzeba wiedzieć— pisze ksiądz Prymas, że księżom katolickiemu, chociaż pozornie prawo uważa go za fachowca, odmawia się mu praw, przysługujących człowiekowi w każdym innym zawodzie.

Ksiądz katolicki w Meksyku, na mocy socjalistyczno-masońskiej konstytucji, nie może być właścicielem już nietylko kościoła, ale ani domku, ani piędzi ziemi.

Nie może też być kierownikiem szkoły; nie może wypowiadać swego poglądu, pozbawionym jest prawa głosowania i wyboru, a na ulicy nie wolno pokazać się mu w stroju kapłańskim.

Każdy stan, czyli prowincja, ma prawo decydowania, ilu księży ma posiadać dana diecezja.

Stan Tabasco posiada prawo, zmuszające księży do wstępowania księży w związki małżeńskie, a w stanie Hidalgo ogłoszono prawo, które zabrania pobytu w jednem mieście więcej niż sześciu księżom. Podobne ustawy istnieją też w innych stanach Meksyku.

Istnieją nadto takie naprzykład dziwaczne ustawy w niektórych stanach, które dają urzędnikowi świeckiemu prawo określania, jak księża mają udzielać chrztu i jakich przytem przestrzegać obrzędów.

Ustawy oparte na konstytucji, ogłoszone 2 lipca b. r., zabraniają księżom nosić sutannę lub habit nawet w obrębie własnego domu. Zabraniają zakonnikom i zakonnicom mieszkać razem, czyli znoszą zupełnie klasztory męskie i żeńskie.

Ustawa zabrania nietylko księżom, ale i rodzicom udzielania swym dzieciom nauki religji. Nie wolno uczyć religji w żadnej szkole, nawet prywatnej.

Żadnej szkole nie wolno dawać tytułu imienia Jezus, lub jakiego Świętego. Nie wolno nikomu nosić żadnych odznak religijnych.

Kościoły stają się własnością państwa, a zarząd nad niemi może powierzyć księżom rząd — a nie biskup. W ten sposób chce rząd mieć księży pod wyłączną swoją kontrolą.

Takich ustaw — pisze Prymas Meksyku — kler katolicki nie może uznać za obowiązujące, a choć nie chce wojny religijnej, to jednak domaga się stanowczo wolności sumienia.

Przestroga przed wychodźtwem do Australji.

LIST POLAKA — EMIGRANTA.

P. Romanowski, który przebywa w Waterfall N. S. W., w Australji, tak przedstawia stosunki australijskie w liście do »Tygodnika Polskiego«, wychodzącego w Harbinie w Chinach:

»W Australji jest dobrze, ale tylko tym, którzy się tu urodzili i wyrośli. A emigrantom to nie zazdroszczę! Pracy wcale nie można dostać, a jeżeli i dadzą, to taką, której najgorszy Anglik nie chce robić i jeszcze za pół ceny.

Ludność tutejsza ogromnie nienawidzi emigrantów i skandalicznie zachowuje się względem nich. Każdego emigranta liczą za największego wroga, który poto tylko przyjechał, aby zjeść wszystką żywność w całej Australji, zarobić wszystkie pieniądze i wysłać je do kraju swej umierającej z głodu rodzinie.

Nudy tu najokropniejsze, a osobliwie w niedzielę i święta. Wszystko jest pozamykane: teatry, kinematografy, restauracje, kawiarnie, cukiernie, jadłodajnie; nawet lodów i sodowej wody nie sprzedają. Paczki papierosów nie można kupić. Staje cały ruch miejski: dorożki, tramwaje, samochody, poczta, telegraf, nawet i koleje, pasażerskie i towarowe pociągi są wstrzymane, wszystko stoi, a obywatele oddają się świętemu wypoczynkowi. Siedzą przez cały dzień w domu, w szlafrokach i nigdzie z domu nie wychodzą, nie przyjmują i nie składają w święta żadnych wizyt.

Niejaki dr H. Smalpage z Melbourna wynalazł środek przeciw gruźlicy i chociaż jest on dopiero w stanie badania, jednak świetnie się zapowiada, chorzy w trzecim stopniu suchot, po kilku dozach wstają z łóżka.

Z tego to powodu w Australji panuje ogromna radość, bo tu jest formalna epidemja tej choroby; na niecałe 6 miljonów ludności, jest około 200 tysięcy chorych, a przeszło 10.000 rocznie umiera od suchot. W każdym stanie jest po trzy, cztery sanatorja po 600—700 łóżek w każdem, nie biorąc pod uwagę szpitali miastowych, które są przepełnione, i tych, którzy się leczą w domach.

Z GRODU KRAKUSA

Wychowanie moralne w krakowskiem tak zwanem „wzorowem gimnazjum"!

Ze sfer rodzicielskich otrzymujemy następujące uwagi:

Coraz więcej mówi się o wychowaniu moralnem młodzieży, o kontakcie szkoły z domem i t. p.

Niestety, są to po większej części frazesy tylko. Na dowód niech posłuży Gimn. VIII. w Krakowie, przy ul. Studenckiej, szumnie nazwane »**wzorowem**« (?!).

Dyrektor tego zakładu, p. Paczoski, zostając w serdecznych stosunkach z byłym wiceministrem Łopuszańskim, zdołał, dzięki olbrzymim otrzymywanym z Warszawy funduszom, przeprowadzić gruntowny remont budynku, rozszerzyć salę fizykalną, rysunkową i robót ręcznych, zaopatrzyć bogato gabinety, ale na tem koniec, bo ci dwaj panowie wykształcenie i wychowanie na tem tylko zasadzają.

Jako środek wychowawczy ma p. dyrektor wobec uczniów terror, wobec rodziców nietakt. **O wychowaniu religijnem w tym zakładzie mowy niema.** Za krótkiej jego dyrektury już trzech katechetów się przesunęło, nie mogąc współpracować z dyrektorem, który religję w zakładzie ledwo toleruje, a na nabożeństwa z młodzieżą się nigdy nie pokwapi.

Młodzież w zimie marznie w kościele św. Anny, choć ma aulę i kaplicę gimnazjalną, bo p. dyrektor nie godzi się na nabożeństwa w zakładzie.

Nie można się upomnieć na wiecu rodzicielskim o uwzględnienie wychowania moralnego, bo wiece nie bywają zwoływane, a komitet rodzicielski zamianowany został przez dyrektora, prezes komitetu p. inż. Nycz o sprawie wychowania moralnego i jego wartości pojęcia widocznie nie ma.

Czy władze mogą tolerować, by na czele zakładu mieszczącego przeszło 400 uczniów katolickich, stał dyrektor, nie wiadomo, czy katolik, w każdym razie Rusin, i człowiek areligijny.

Apelujemy niniejszem do p. Kuratora, by w interesie młodzieży polecił w tem rzekomo »wzorowem gimnazjum« uwzględnić i pierwiastek wychowania religijno-moralnego, i **do ks. Metropolity, by nie zezwolił szerzyć indyferentyzmu religijnego** już w zakładach średnich.

Wszak niedawny Zjazd katolicki w Warszawie dał dobitny wyraz, że społeczeństwo polskie pragnie duszę młodzieży ustrzec przed zabójczem indyferentyzmem na polu wychowania!

Za co i na co płacą mieszkańcy Krakowa?

Nigdzie, w żadnem mieście polskiem, gdzie istnieją wodociągi, niema kar za nadmiar wody, są tylko opłaty za wodę. W Krakowie zaś oprócz tych opłat, nałożyła gmina na mieszkańców uciążliwe i niesprawiedliwe opłaty za nadmiar, czyli nadużywanie wody.

Nazywamy te nadmiarowe opłaty **niesprawiedliwemi**, bo Zarząd wodociągu oblicza je stosownie do czynszu mieszkaniowego, opłacanego przez lokatorów, jak gdyby mieszkanie piło wodę, nie osoby, a powtóre, zazwyczaj większe opłaty nadmiarowe, czyli kary, płacą ci, którzy używają wody mniej, niż się im należy.

Zdarzył się taki wypadek, że w pewnym domu na Powiślu uchodziła **przez 2 lata** woda do kanału miejskiego wskutek zepsucia się rury wodociągowej, mimo to Zarząd wodociągu nakładał olbrzymie kary za nadmiar wody na mieszkańców tego domu, a magistrat krakowski ściągał je pod groźbą egzekucji.

Coś podobnego możliwe jest tylko chyba w kraju anarchji, gdzie żadne prawo, żadna sprawiedliwość nie istnieje.

Ciekawy jest wogóle cały ten nadmiar wody, wymyślony na zasilanie ciągle pustej kasy miasta Krakowa.

Wszyscy wiedzą, że wskutek skonfiskowania przez władze austrjackie miedzianych pieców łazienkowych, większa część domów nie używa obecnie łazienek, a więc i wody, potrzebnej do kąpieli, musi teraz mniej wychodzić.

I to jest też jasnem, że skoro jedni mieszkańcy używają mniej wody, to choćby niektórzy używali jej więcej, nadwyżka zaoszczędzona przez pierwszych pokrywa z pewnością nadużycia drugich.

Mimo to cudowne wodomierze krakowskie wykazują prawie we wszystkich domach nadmiary wody! I czy to nie jest sprawa budząca jeżeli nie podejrzenie, to co najmniej wielkie zdziwienie!

A na co idą te nadmiarowe i inne opłaty gminne, pod których ciężarem uginają się mieszkańcy Krakowa?

Zapewne, że na pokrywanie różnych i licznych potrzeb gminy, ale używa ich też gmina na rzeczy niepotrzebne, czyli **trwoni krwawicę** swoich obywateli.

Niedawno, bo dnia 16 września b. r. uchwaliła Rada miejska nabyć zniszczoną piekarnię »Proletarjatu«, którą tak kierowali socjaliści na spółkę z żydami, że ją doprowadzili do bankructwa.

Na kupno i naprawę tej piekarni uchwaliła Rada miejska zaciągnąć pożyczkę w kwocie 250 tysięcy złotych, a że dawniej pożyczyła »Proletarjatowi« 400 tysięcy złotych, których ściągnięcie okazało się teraz niemożliwe, więc za ten całkiem niepotrzebny nabytek zapłaci gmina **650 tysięcy** złotych, a oprócz tego dopłacać będzie co roku po kilkadziesiąt tysięcy!!

Oto gospodarka gminy miasta Krakowa i jego sławetnych rajców! Naturalnie, że to wszystko zapłacą mieszkańcy w nowych lub podwyższonych opłatach gminnych!

Za tą skandaliczną iście uchwałą głosowali, w pierwszym rzędzie radni socjalistyczni, żydowscy, i — ku wiecznej hańbie swojej, — szabesgojowskie tak zwane »**Zjednoczenie mieszczańskie**«, kierowane przez p. Kosobudzkiego, **a sprzeciwiali się jej tylko narodowi i chrześcijańsko-społeczni radni.**

Zapamiętajmy sobie to dobrze! Przyda to się nam przy najbliższych wyborach do Rady miejskiej. Wiemy już, kto staje w obronie obywateli Krakowa, a kto uchwala coraz większe na ich barki ciężary.

Swoją drogą należałoby wnieść do ministerstwa spraw wewnętrznych protesty, by powyższej uchwały nie zatwierdziło.

To i owo.

ŻYDOWSKA KOLONIZACJA ROLNA.

Rada Komisarzy Ludowych republiki krymskiej uchwaliła nadać 25 tysięcy dziesięcin ziemi w okręgach Eupatoryjskim i Dżankojskim żydowskiej komisji kolonizacyjnej w Smoleńsku w celu utworzenia żydowskich osiedleń rolnych.

URODZAJ W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Przewidywany w tym roku urodzaj w Stanach Zjednoczonych dojdzie do cyfr nadzwyczajnych. Ogólna suma zbiorów rolnych określana jest na 669 miljardów buszli. W roku zeszłym średni urodzaj dał jedynie 289 miljardów.

PIECHUR ZWYCIĘŻYŁ KONIA W WYŚCIGU.

W Anglji rozegrał się jedyny w swoim rodzaju wyścig pomiędzy 62-letnim piechurem Karolem W. Hartem, a dwoma końmi dżokeja Tom Cannona.

Wyścigi na przestrzeni 528 kilometrów trwały 6 dni i zakończyły się zwycięstwem Harta, który ubiegł swych przeciwników o 34 kilometry, czyniąc przeciętnie 88 i pół kilometra dziennie.

SZEŚĆ NIEZWYKŁYCH MAŁŻEŃSTW.

Niezwykły widok przedstawił się niedawno oczom tych, którzy zjawili się w porze południowej w jednym z kościołów w Sewilli, w Hiszpanji.

Oto przed ołtarzem stanęło równocześnie sześć dorodnych par: sześć sióstr Casanza i sześciu braci Tonedos. Siostry Casanza są w wieku od 17 do 24 lat, a bracia Tonedos od 21 do 29 lat. Oba rodzeństwa pochodzą z niezamożnych, ale powszechnie szanowanych rodziców.

Ojcowie młodych par Casanza i Tonedos byli starymi przyjaciółmi i sąsiadami; postanowili więc ożenić swoje dzieci.

A że one chętnie się na to zgodziły, gdyż znały się i lubiły od dziecka — po uzyskaniu dyspenzy, doszło do jedynego chyba w świecie ślubu. Cała prawie Sewilla brała udział w uroczystości ślubnej, a kilku zamożnych obywateli i dygnitarzy miasta wyznaczyło pannom młodym wcale pokaźne posagi.

SKRZYPCE ZE SZKŁA.

Niejednokrotnie już próbowano zbudować skrzypce nie z drzewa lecz z innego materjału, tak jednak, żeby wydawały równie dobrze brzmiące tony, co skrzypce drewniane. Ostatecznie powiodło się niejakiemuś Höllerleinowi z niemieckiego Górnego Śląska, wykonać skrzypce ze szkła.

Człowiek en, z zawodu muzyk i wydymacz szkła, eksperymentował przez parę lat, zanim udało mu się ustalić sposób ostateczny fabrykacji szklanych skrzypiec. Podobno pod względem tonu skrzypce te dorównują najstarszym skrzypcom drewnianym. Höllerlein pracuje obecnie nad zrobieniem szklanego kontrabasu, który zamierza ofiarować prowincjonalnemu muzeum w Wrocławiu.

NOWA ORGANIZACJA KOBIET UNIKAJĄCA STYCZNOŚCI Z MĘŻCZYZNAMI.

Nigdy nie wychodzić zamąż, nigdy nie zakochać się, unikać towarzystwa mężczyzn przy każdej sposobności, nigdy nie żądać żadnej usługi od mężczyzny — oto są podstawy nowego klubu kobiet, ostatnio zorganizowanego w Londynie.

Członkami tego klubu są kobiety, które doznały zawodu w miłości, lub które z innych powodów nie mają zamiaru wychodzić zamąż lub mieć jakąkolwiek styczność z mężczyznami.

Należą tam również młode dziewczęta, których nadzieje zostały zniszczone przez zerwanie zaręczyn, lub kobiety zamężne, które porzucili mężowie, albo takie, które czują wstręt do mężczyzn.

Każda kandydatka na członka klubu, zanim zostanie przyjęta — musi złożyć dowody przed komitetem, że została zawiedziona przez mężczyznę.

W lokalu klubu wolno rozmawiać o wszystkiem, tylko nie o mężczyznach.

Członkini, która wymieni nazwisko mężczyzny, chociażby potępiając go, podlega karze od 2 do 10 złotych, stosownie do przestępstwa.

LICZNE RODZINY.

Według urzędowej statystyki, Włochy mogą się poszczycić 20 tysiącami rodzin, liczących więcej niż dziesięcioro dzieci.

Nie brak też we Włoszech rodzin, które się mogą pochwalić więcej niż dwudziestoma dziećmi. Takich rodzin jest podobno 5 tysięcy.

Pozatem jest jeszcze jedenaście rodzin, które liczą więcej niż po trzydzieścioro dzieci.

APARAT DO WIDZENIA NA ODLEGŁOŚĆ.

Model wynalazku dającego możność widzenia na odległość za pomocą radio, a więc bez drutów, wynalazku Anglika Johna Bairde wystawiony już jest na widok publiczny w muzeum naukowem w Londynie. A zatem wkrótce będziemy słuchać nietylko koncertów przez radjo, ale i widzieć, co się daleko dzieje. Niebezpieczny wynalazek.

Humor i satyra.

PRZY STUDNI.

Czeladnik szewski mówi do służącej, spotkanej przy studni: Ożenię się z tobą, Kasiu, jak wyjdę na majstra.

Kasia: A cóż to za różnica między czeladnikiem a majstrem?

Czeladnik: Ogromna — jak się na ten przykład, majster upije, to powiadają, że chory, a jak broń Boże, czeladnik chory, to powiadają, że się upił.

NA POCZCIE PRZED OKIENKIEM »POSTE RESTANTE«.

Stara panna: Czy niema listu pod adresem: »Kurczątko«, lub coś podobnego.

Urzędnik: Takiego niema, ale jest »Stara kwoka«.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Marceli Bojomir. Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarz. St. Ziemiańskiego.